GROMADA ROK 5

MIESIĘCZNIK
CZERWONO-HARCERSKI

1934 Sierpień — Wrzesień Nr 8—9

Płonie ognisko i szumią lasy...

Cóżby to był za obóz bez ogniska? Wszak tutaj wieczorem tak pięknie! Nawet za dnia chętnie się przy ognisku zbierają czerwoni harcerze, by omówić ważne sprawy.

Zamieszczony obrazek przedstawia wielkie ognisko na centralnym obozie Czerwonego Harcerstwa pod Gostyninem.

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Wrocławiu
561/8-9

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Wrocławiu

Na Zjazd T. U. R. w Borysławiu

W dniach 8 i 9 września r. b. odbędzie się w Borysławiu, sercu Zagłębia naftowego i poważnem ośrodku ruchu proletarjackiego, Zjazd Delegatów Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego z całego kraju.

Czerwone Harcerstwo, jako część składowa T.U.R.-a, korzystająca z jego serdecznej opieki, śledzić będzie uważnie przebieg Zjazdu swej macierzystej Organizacji. Od uchwał naszych starszych Towarzyszy zależy nietylko rozwój T.U.R-a, lecz również w dużym stopniu byt socjalistycznego harcerstwa, tak nierozerwalnie sprzężonego z oddziałami T.U.R.-a. Przy tej ważnej sposobności należy stwierdzić, iż czerwoni harcerze chcą wyrastać na świadomych proletarjuszy, a tę klasową świadomość pragną pogłębiać i utrwalać przez naukę w Kołach młodzieży i oddziałach T.U.R.-a. Czerwoni harcerze są dumni z przynależności do wielkiej socjalistycznej rodziny turowej!

Uczestniczkom i Uczestnikom Zjazdu serdeczne życzenia pomyślnych obrad oraz czerwono-harcerskie „Bądź gotów!" składa

RADA GŁÓWNA CZERWONEGO HARCERSTWA T.U.R.
i REDAKCJA „GROMADY".

List Międzynarodówki do obozu

W dniu rozpoczęcia centralnego obozu Cz. H. pod Gostyninem nadszedł pod adresem obozu bardzo miły list z Międzynarodówki Wychowania Socjalistycznego. List, odczytany czerwonym harcerzom, wszystkich bardzo ucieszył. Każdy był wzruszony tą pamięcią Międzynarodówki o naszym obozie. To też okrzyki na cześć Międzynarodówki długo rozbrzmiewały po obozie. A oto treść listu:

Draveil, Francja, 28.6.1934.

*Przyjaźń Czerwoni Harcerze! *)*

Międzynarodówka Wychowania Socjalistycznego posyła Wam na otwarcie Waszego obozu jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

Jest to poważny wynik, że się Wam udało zorganizować piękny obóz, mimo ciężkiej biedy, którą kryzys gospodarczy sprowadził na robotników całego świata.

W czasie, kiedy nienawiść między narodami i szczucia wojenne odgrywają tak fatalną rolę, mają socjaliści, a szczególnie czerwoni harcerze, wszelkie powody ku temu, aby dzieło solidarności i międzynarodowego braterstwa w czyn zmieniać. A tem być powinny właśnie czerwone republiki dziecięce.

Niech ten miesiąc wypoczynku w oddzieleniu od kapitalistycznego świata przyniesie Wam wiele radości, lecz myślcie również o tem, że musicie zbierać siły i odwagę i silną wolę do walki i do zwycięstwa międzynarodowego socjalizmu.

MIĘDZYNARODÓWKA WYCHOWANIA SOCJALISTYCZNEGO
KURT LOEWENSTEIN.

---

*) Zagranicą czerwoni harcerze, zwani tam czerwonymi sokołami, witają się słowem „przyjaźń" (po niemiecku „Freundschaft", po francusku „amitié").

Wiadomości z więzienia mokotowskiego

Przedstawiciele Rady Głównej Czerwonego Harcerstwa T. U. R. odwiedzili niedawno w więzieniu TOW. STANISŁAWA DUBOIS, który, jak wiadomo, jest PRZEWODNICZĄCYM GŁÓWNYCH WŁADZ CZERWONEGO HARCERSTWA.

Tow. Dubois czuje się dobrze i dlatego nie chce korzystać z urlopu „zdrowotnego". Odmówił On również złożenia podania o urlop dla załatwienia spraw rodzinnych, choć taką drogę mu proponowano. Tow. Dubois nie chce się bowiem zwracać o nic do tych, którzy go uwięzili.

Ciężkie przeżycia nie złamały młodego Więźnia. Jest On pełen nadziei i wiary w najbliższą przyszłość.

Wszystkim czerwonym harcerkom i harcerzom przesyła tow. Dubois za pośrednictwem „Gromady" gorące braterskie pozdrowienia i czerwono-harcerskie „Bądź gotów!" Tow. Dubois poleca zastępom i gromadom czerwono-harcerskim pracować energicznie, aby obejmować coraz to więcej chłopców i dziewcząt robotniczych i włościańskich.

Za wyrazy pamięci, za kartki pocztowe z obozów, za te, które doszły, i za te, które po drodze „zginęły" — składa tow. Dubois każdej czerwonej harcerce i każdemu czerwonemu harcerzowi serdeczne, harcerskie podziękowanie.

Ubiegłe obozy

Obóz letni jest wynikiem całorocznych starań, a jednocześnie sposobnością zdobycia nowych sił do twórczej pracy w przyszłym roku harcerskim.

To też każda z gromad dążyła w ciągu całego roku do zorganizowania własnego obozu lub udziału w obozie centralnym.

Własne obozy zorganizowały:

1) Gromady częstochowskie — w okolicy Częstochowy.

2) Hufiec lwowski — obóz wędrowny — 11-dniowy na trasie Lwów, Sambor, Drohobycz, Truskawiec, Tustanowice, Kałusz, Borysław, Stryj, Stanisławów, Lwów.

3) Hufiec wileński — wędrowny — 12-dniowy — nad jeziorem Troki przy udziale 12 harcerzy.

Obóz centralny odbył się w osadzie leśnej Kruk pod Gostyninem. Zgromadził on 187 harcerek i harcerzy (79 dziewcząt i 109 chłopców) z 16 miejscowości. W obozie uczestniczyła grupa 17 dzieci ze szkoły R. T. P. D. na Żoliborzu (Warszawa). Organizację życia obozowego ustalił regulamin, przyjęty przez ogólne zebranie uczestników obozu, nadający jednocześnie obozowi nazwę Socjalistycznej Republiki Dziecięcej. Wybrano przewodniczącego Republiki, oboźnego, komendanta i komendantkę grupy męskiej i żeńskiej i radę obozową z 11 osób. Rada wyłoniła następnie sąd obozowy z 3-ga dzieci. Przewodniczący był duszą obozu, a oboźny „zegarkiem".

Wobec różnego wieku harcerzy ustalono 3 rodzaje planów pracy w obozie:

1) przygotowanie do przyrzeczenia.

2) przygotowanie do próby na przodownika.

3) przygotowanie do próby na przewodnika.

Prace obozu zakończono sprawdzeniem umiejętności.

Urządzano przytem liczne wycieczki, zastępami, których było 15, ogólne dwudniowe, w tem jedną do Płocka.

Krótkie kursy: ideologiczny, wolnomyślicielski oraz gier i zabaw przeplatały normalny bieg zajęć harcerskich.

W pięknem otoczeniu lasów sosnowych, przeżywali uczestnicy wzniosłe chwile. Czas spędzony w licznej gromadzie harcerskiej, prostej, szczerej i wzajemnie serdecznej pozostawił dla każdego uczestnika głębokie wspomnienie chwil pięknych.

Zdobyli wszyscy zapał do przyszłej pracy i wiarę w jej powodzenie. Tę wiarę będą budzili w swem otoczeniu harcerskiem i robotniczem i będą śmiało i wytrwale z nią kroczyli do zwycięstwa socjalizmu.

W drodze do Płocka

Marsz i pieśń

Wycieczka piesza z obozu do Płocka, hej, co za radość! Bo któż nie lubi wędrować? Idziemy więc. Dużo nas jest, o dużo, 5 grup aż. I zaraz śpiewy, naturalnie hymn, „Na Barykady", a potem nasze harcerskie, bo jakże nie śpiewać wesoło wśród pól i lasów. Więc leci piosenka:

„Hej, najstarsza grupa,
dziewczęta morowe,
jak idą do Płocka,
to zaraz nie w nogę."

I śmiejemy się potem, ale trzymaj tu człowieku nogę, kiedy co chwila jest w piachu po kostkę. I dalej w tej piaskowej powodzi leci piosenka:

„A koło nas idzie
nasza dzielna władza,
krokiem salonowym
towarzyszka Madzia".

A na szosie? O, tu już w nogę. I znów śpiewy, tylko poważne, rewolucyjne, 5 grup nas idzie, razem 180 osób, tyle, tyle harcerzy. Aż dusza rośnie. Każda grupa ma sztandar — czerwony sztandar— znak nasz. Hej, idą harcerze, a dużo nas i będzie nas więcej! Znów płynie pieśń:

„...Ruszymy z posad bryłę świata
Dziś niczem, jutro wszystkiem — My!..."

A sztandary powiewają na wietrze, a my śpiewamy mocno, mocno:

...Nasz sztandar płynie ponad trony...

Cudnie było, żałuj bracie — harcerzu, żeś nie widział tego, oj żałuj.

Tak witaliśmy czerwony Płock.

A w Płocku?

„Dzieciom do lat 16 nie wolno śpiewać Międzynarodówki, zabrania się urządzenia akademji".

Surowe są słowa p. komisarza. Lecz my tę odmowę pamiętamy, o bardzo. My wiemy dobrze, dobrze wiemy, dlaczego czerwonym harcerzom nie wolno. My kiedyś to przypomnimy! Lecą nam myśli, lecą, co jedna to gorętsza.

Więc wracamy, znów lasy pola, łąki, wsie i znów pieśń, marsz i pieśń:

„...Nadejdzie jednak dzień zapłaty..."

A wieczorem przez las, wśród ciemności znów pieśń, marsz i pieśń:

„Idziemy, idziemy
i drogi nie wiemy
co dwa kilo... zrobim,
to trzy się cofniemy".

Lesie, ty nasz lesie, jaki tyś piękny wieczorem. Z wielkich miast, z ciemnych suteryn, z zimnych poddaszy, przybiegliśmy do ciebie. Przyjmujesz nas lesie. Wdychamy twoją woń, dotykamy twoich kobiercy, a ty patrzysz na nas i mruczysz szumem sosen: „Dzieciaki, dzieciaki". Idziemy dalej i dalej znów piosenka:

„Możeby nas wcale
nie bolały nogi,
gdyby komendanci
nie skracali drogi".

Dobrze jest wędrować. Czasem w dzień, czasem w noc. Piękne jest życie czerwonych harcerzy. Bo któż nie lubi wędrować? Chyba nie harcerz?

Irka Balińska, Warszawa.

Obrazek z obozu czerwonych harcerzy na Olimpjadzie robotniczej w Pradze czeskiej.

Na pomoc powodzianom

W chłodny wtorkowy dzień wybraliśmy się z Józkiem, Zochą i Kaziką do Gostynina na targ po zakupy dla obozu. Z wielką „pompą", uderzając podkutemi butami, sprowadzałem kobiety z jajami i masłem do sklepu, w którym Józiek to kupował i składał do olbrzymiego kotła.

Nagle długi sznur samochodów ciężarowych, naładowanych łodziami, ukazał się na ulicy. To saperzy jechali w okolice Płocka, nawiedzone powodzią. W jednej chwili opanowała mnie myśl powędrowania z kilkoma śmiałkami do Płocka do niesienia pomocy nieszczęsnym powodzianom. Józiek nie zachwycił się tym pomysłem, lecz po powrocie do obozu, „ciotka", z którym podzieliłem się mym projektem zorganizował drużynę ratowniczą. Amatorów jest wielu, lecz „ciotka" postanowił wziąć tylko 15-tu, w tem dwie harcerki: Irkę i Marysię. Gotowi — wyruszamy. Deszcz, który padał od trzech dni, nie ustaje. Dla nas to frajer — a nawet wielka przyjemność iść w zimny deszczowy dzień na daleką wycieczkę.

Bez żadnych przygód dostaliśmy się do Łącka, walimy do poczekalni i z wielką pogardą dla wygód, kładziemy się na brudnej podłodze. Tymczasem „ciotka" z zawiadowcą dzwoni do Płocka i po wielu trudnosciach dowiaduje się, że niebezpieczeństwo powodzi jest coraz większe, punkt kulminacyjny ma wkrótce nastąpić i że czekają na nas, o ile jesteśmy gotowi pracować i moczyć się w wodzie.

Oczywiście chęci nam nie brak. Wędrujemy przez bardzo ciekawe górzyste tereny i gęste lasy. Już się dobrze ściemniło, gdy wydostaliśmy się na szosę, przez którą w kilku miejscach przedziera się woda. A szosa leży w odległości 3 km. od Wisły. Zdala na wodzie widać jakiś stóg siana, który zabrany przez fale, płynął w dół Wisły. Wiatr ostry i duże krople silnego deszczu zaczęły się nam już naprzykszać.

Przechodzimy koło elektrowni, która jest otoczona wysokim wałem i wszystkie wejścia zabarykadowane workami z piaskiem. Przeczłapaliśmy się koło jakiegoś wozu strażackiego, a potem trochę ze strachem przeszliśmy przez most, który pod naporem wody drżał, jak liść osiki.

Wreszcie po długiem i uciążliwem wałęsaniu się, powiedzieli nam, byśmy trochę wypoczęli, bo wkrótce wezmą nas do pracy.

(d. c. n.) *Marjan Mirgos,*
Żyrardów.

Wilno — Nowe Troki

Obóz gromady wileńskiej

Noc — wyruszamy. Mamy za sobą uganianie się „za forsą", kwitowanie, kupowanie kotłów, chochli, sznurów, szycie proporczyków kupowanie wędzonki i t. p. Maszerujemy niebiesko-czerwoni przez ulice miasta, dumni i pełni radości.

Forsa? — owszem mamy około 40 złotych. Jest nas 10-ciu. Mamy

zamiar utyć, ważyć conajmniej każdy o 5 kilo więcej, opalić się na kakao, nałykać świeżego luftu (nawet bardzo świeżego, bo o namiocie nawet zapachu nie było). Śpiewamy. Pieśń wiedeńskiego Schutzbundu.

„My świata przyszłością
więc naprzód i wzwyż!"

**
*

Wieczór. Nocujemy w niewykończonym, pustym domu.

Na dole wartownik z laską w ręku.

Przed nim cicha kapa jeziora Trockiego, stary zamek — chłód.

Przed chwilą śpiewaliśmy przy ognisku — głośno — jeszcze głośniej towarzysze! — tam na górze faszystowscy harcerze śpiewają:

„Jak to na wojence ładnie!"

Zagłuszy ich nasza Międzynarodówka, Czerwony Sztandar i Hymn Młodzieży. Teraz już jest cicho. Wartownik czuwa.

**
*

Ranek. Pobudka. Marnie jeszcze wychodzi na pożyczonym korecie ale budzi... Kocioł dymi kawą...

Śpiew. Czerwony duży proporzec z „trzema strzałami" podnosimy na prymitywnym maszcie na dach chałupy.

Lśni w słońcu.

Grupka zielonych harcerzy przechodzi bokiem, gapiąc się na pierwszy raz widziane znaki.

**
*

Jarmark. Kupujemy — rozmawiamy z biednymi, wynędzniałymi chłopami...

Głód na wsi wileńskiej (niedawno były w Wilnie wezwania do czcigodnych obywateli o pomoc).

Tak — głód. Chaty nie mają strzech, bo słomę w zimie na ogień ściągnęli.

Przywieźli trochę na targ — może co zarobią.

**
*

Droga. Idziemy dalej.

— Gospodarzu, może podwieziedie nasze rzeczy trochę.

Patrzy na nasze czerwone proporce. Poznaje...

— Tak, tak byłem w dziewięćset piątym roku — o, siedział ja, siedział.

Opowiada długo — trudno nam trochę zorjentować się w tej historji. Ale rozumiemy go... towarzysz.

Cześć!

Uśmiecha się i patrzy na nasze czerwone proporce.

Idziemy...

**
*

Wracamy. Liczymy ostatnią forsę. Trzeba wracać — i tak byliśmy dłużej o jeden dzień.

Jeszcze przy wyjściu z Trok spotykamy wycieczkę „Cukunftu".

Cześć! Hawerszaft!

**
*

Idziemy znowu tą drogą. Silniejsi, zetknęliśmy się ze światem pozawileńskim pierwszy raz...

„Tydzień Kobiet“ (16—24 września)

będzie obchodzić cała klasa robotnicza. Nie zbraknie czerwonych harcerzy w pochodach, akademjach i agitacji. Starajmy się więc dotrzeć do robotnic, aby nieść im w „Tygodniu Kobiet“ słowa buntu i walki o prawa ludu. Spójrzmy uważnie wokół siebie, czy nasi najbliżsi: matka, siostry i znajome interesują się sprawą robotniczą? Jeśli nie, to „Tydzień Kobiet“ winien być dla nich tygodniem uświadomienia socjalistycznego. A przytem pomóc mogą w dużym stopniu czerwoni harcerze.

Nie było nas — był las

„Nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las".

Jakże się mylił piszący te słowa.

Nie było nas — był las, o tem wie każdy uczniak, gdyż w każdym podręczniku historji jest wypisane, że kraj nasz kiedyś pokrywały puszcze nieprzebyte, pełne bagien zdradliwych, a panem tych puszcz był zwierz wszelaki. Głównem zajęciem przodków naszych wtedy było łowiectwo, bartnictwo i rybołóstwo. Jeszcze Władysław Jagiełło urządzał wielkie łowy w puszczach, a mięso ubitych zwierząt kazał solić i Wisłą spławiać do Czerwińska, jako zapasy żywności dla rycerstwa. Jeszcze Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" daje obraz „matecznika", do którego nigdy stopa ludzka nie dotarła, a w ktorym zwierz każdy chory czy stary znajdował schronienie i miejsce na złożenie kości swoich.

Tak kiedyś było u nas, tak było wszędzie.

Tu puszcze ciemne, tam bagna i jeziora rozległe, ówdzie stepy bezkreśne, a gdzieś jeszcze góry niebosiężne lub wreszcie pustynie śnieżno-lodowe lub kamienisto-piaszczyste.

Wszędzie Przyroda w całej swej grozie, w całym majestacie.

Ludzi było mało, narzędzia ich proste, a i potrzeby życiowe bardzo były ograniczone. Puszcza łatwo ich wykarmiła, odziała, schroniła. Słońce, wody i zioła leczyły. Błyskawice, pioruny, wulkany i liczne inne niewytłumaczone zjawiska potężnej Przyrody straszyły i zachwycały ich, budziły w nich wiarę w jakieś potężne siły — bogi, smoki, czarownice.

Człowiek był karłem — Przyroda olbrzymem.

Tak było dawniej. — Jakże dziś jest inaczej!

Ludzi jest dużo, coraz więcej. Potrzeby życiowe także wzrastają. Rozum i narzędzia człowieka udoskonalają się.

Dawniej „niczyja" ziemia — dziś została podzielona na drobne kawałeczki. Giną zwierzęta rażone strzałami ognistemi. Padają odwieczne puszcze. Łąki i bagna osusza się i zamienia na pola uprawne. Ostatki stepów pług przeorywa. Rzekom każe się płynąć w ciasnych korytach i poruszać tysiące turbin fabrycznych. Góry walą się pod uderzeniami kilofa i min dynamitowych. Mało tego, pracowity górnik wdziera się do wnętrza ziemi i rwie ją po kawałku.

Przyroda staje się karłem — człowiek olbrzymem.

Źle jednak na tem wychodzi Przyroda. Oto parę przykładów z Polski: przed

Widok na część obozu przy „pl. Schutzbundu" (Gostynin).

500 laty żyły u nas tury, dziś niema już ani jednego. Żubrów jest ledwie 16 sztuk. Niedźwiedzi doliczono się tylko 115 sztuk. Łosi 636. Bobrów mamy bodaj tylko w dwóch rzekach, parę kolonji. Giną kozice, świstaki, sarny, jelenie, daniele, borsuki. Giną głuszce, cietrzewie, orły, bażanty, czarne bociany i wiele innych zwierząt i ptaków. Dawniej dużo było w Polsce cisu, modrzewia, jodły, w górach szarotek, limby; nad morzem mikołajka nadmorskiego. Dzisiaj cis prawie zupełnie wyginął, limba tak samo, pozostałe rośliny również ledwie gdzie znaleźć jeszcze można.

Giną nietylko poszczególne zwierzęta i rośliny. Giną puszcze całe, stepy, jeziora, góry, groty i skały.

Tak jest u nas, w kraju rolniczym i względnie rzadko zaludnionym, gorzej dzieje się w krajach bardziej uprzemysłowionych i bardziej ludnych.

Co byłoby, gdyby olbrzym-człowiek dalej tak gospodarował, odpowiedzieć sobie nietrudno.

Całe szczęście, że może w porę jeszcze spostrzeżono, iż zmierza się do zupełnego wyniszczenia dzikiej przyrody. Zabrali głos uczeni. Obliczyli jakie mogą wypłynąć z tego skutki i krzyknęli na alarm. I dziś w każdym prawie kraju europejskim, a także i w wielu zamorskich istnieją liczne organizacje rządowe i społeczne, dorosłych i młodzieży, mające na celu chronić resztki dzikiej przyrody.

Że my, czerwoni harcerze, musimy stanąć w szeregu obrońców przyrody, nie ulega kwestji. Jak to robią inni, jak my to mamy czynić, będzie treścią dalszych moich artykułów.

St. Żemis.

Jesień.

Alarm!!!

(Opowiadanie na wesoło).

Było to prawie przy końcu lipca (kiedy to śnieg zaczął lekko prószyć po obozie). Zmiarkował ten i ów, że będzie w nocy alarm, i już w południe zabiera się do pakowania swych rzeczy, plecaka i t. p., No, ale ja do takich nie należę, tylko łazikuję po obozie i łapię słuchy o alarmie. Spotkawszy naszego imć wielmożnego pana Pippmana, palacza ogniskowego, pytam:

— Słuchaj, Pipuś, jak uważasz, będzie to alarm?

Na to Pipuś niedbale odpowiada:

— Nie widzisz, że masz deszcz na karku i chciałbyś alarm?

— Tak słyszałem, mówię.

— E, bujają, nie wiesz, ja ci daję moje uszy w zastaw, że alarmu nie będzie (a Pippman, trzeba wiedzieć, miał składane uszy).

No i nie uwierzyłem. Ja i inni poszliśmy spokojnie po ognisku spać. Śniło się nam o wielkich upałach (bo tego roku za często deszcz lał), o krasnoludkach, wreszcie nawet o bandytach. Tadzikowi B. śniło się, że go bandyci napadli; zerwał się w nocy z siennika i złapał akurat malującego go pastą od obuwia Fonka i za gardło. I krzyczał przeraźliwie: — Mam cię, ty zbóju, czekaj, ja ci pokażę.

Naraz wśród nocy rozległ się głos trąbki i gwizdków na alarm. Trwało to kilkanaście sekund i zaraz wiara wysypuje się z namiotów, stając na linji zbiórki. Tadek jeszcze raz zatrąbił ostatnim wysiłkiem na śpiochów i zastępy po otrzymaniu rozkazów miały biegnąć w stronę Gostynina, do najbliższego sygnału świetlnego, dawanego latarką. Nasz zastęp wyrwał się z rozkazem i co sił biegnie w kierunku Gostynina. Po drodze zauważyżyliśmy światło na wzgórzu, to też zawróciliśmy w tym kierunku, biegnąc po dołach, jałowcach i jeden drugiemu po głowie (bo nasz Klops przewrócił się biedak, a reszta biegnących po nim się przespacerowała). Nareszcie przycwałowaliśmy: „jeden kiele drugiego grodzieckim rzyndem" na miejsce, gdzie nasz Dyktator z Bolkiem odbierali rozkazy, zapisując czas przybycia.

Po sprawdzeniu legliśmy sobie na murawie, strasznie zmachani, ale zadowoleni myślą, że pierwsi przybiegliśmy. Aż tu Bolek (w dziąsło szarpany!) mówi nam, że już jeden zastęp przed nami zabrał pierwszą chorągiewkę ze wzgórza, a tem samem i pierwsze miejsce. Teraz dopiero rozpoczęły się lamenty. Kostek omalże nie płacze. Ach, pocóżmy tak lecieli, bodajbym się nie urodził, wtóruje mu cienkim głosikiem Klops, łzy rękawem ocierając.

Za nami dopiero zwaliła się reszta alarmowców, też strasznie zmachanych. A każdy krzyczał: my pierwsi, my pierwsi ,a nikt właściwie nie wiedział, który zastęp zwyciężył.

Po gruntownym odpoczynku zamierzamy już odejść, gdy nagle słychać straszny tupot i jakieś głosy. Naraz wali na nas cała paką zastęp Edzia Pippmana. Pomylił on sobie drogę i zamiast do Gostynina, poleciał do jeziora. Gdy wpadł do wody, dopiero otrzeźwiał i skapował się, że źle przyleciał. Zawróciwszy, wpadł na miejsce z półgodzinnem opóźnieniem. Wszyscy oni byli zmęczeni, ledwie nogami i uszami ruszali. Po odpoczynku walimy razem do obozu. Tam do-

piero każdy się dowiedział, który zastęp pierwszy przybył. Okazało się, że piotrkowianie mają najdłuższe nogi, przybiegli pierwsi. Znów niektórzy harcerze w lament, jakto przecież my pierwsi przyszli, nam się należy pierwsze miejsce. Do tego doszło, że nawet Pippman pierwszego miejsca zaczął się dopominać. Po odśpiewaniu hymnu na linji zbiórki, rozeszliśmy się do namiotów, żywo rozmawiając na temat alarmu. Ale że każdy był zmęczony, więc niedługo zasnęliśmy i zrobiła się cisza, tylko sześciu wartowników obchodziło wkoło nasz leśny obóz. *Marjan Mielczarek*, Sosnowiec.

JULJAN TUWIM.

„Popierajcie L. O. P. P."

Pod wpływem agitacji
Poparłem wczoraj Loppa,
Bo jaki byłbym Ppolak,
Jeżelibym nie popparł?

Jest na to poppieranie
Ppowodów cała koppa,
Naprzykład ten, że Niemiec
Ma także swego Loppa.

Poppiera go podobno
Ppotężnie na całego,
Więc jako ppatrjota
Ja ppoprzeć muszę swego.

Bolszewik też ma Loppa,
Poppiera go galoppem,
Więc ja nadążyć muszę
Za bolszewickim Loppem.

Ma swego Loppa Anglik
I Turek też ma Loppa
I cała go poppiera
Ppieniędzmi Europpa.

I Bułgar i Jappończyk
I Ppers i Czechosłowak
I Pportugalczyk — oraz
Moc innych w świecie ppowag.

Ppanowie! Niech się przeto
Do Loppa każdy modli,
Byśmy się wszyscy pprędko,
Pporządnie wytruć mogli.

Ppoprostu w tem ppoczuciu
Że choć mnie to kosztuje,
To mam tę satysfakcję:
„Ja ppłacę, ja się truję!"

— Europpo! Wybacz, pproszę,
Że poppieranie Loppa
Uważam dziś ppotroszę
*Za błąd, czyli za faux ppas.**)

(Z „Jarmarku rymów").

Trudno żyć wśród białych harcerzy

(Z mojej szkoły).

Szliśmy dwójkami raźno i wesoło. Doszliśmy wnet do lasu.

Tu rozbijemy obóz, rzekłem.

„Tak! tak!" powtórzono chórem.

A więc rozłożymy się tutaj na tej polance.

— Janek i Franek rozbiją namiot, rozpalą ogień, a reszta pójdzie zbierać ze mną chróst. Chłopcy rozbiegli się po lesie i zaraz wrócili z wielką ilością paliwa.

— „Teraz kolacja" — rzekłem, widząc, że wszystko jest w należytym porządku. (Ogień wesoło trzaska, namiot rozbity).

*) faux pas (czytaj: fo pa) — wyrażenie franz., oznacza fałszywy krok.

— „Janku, pozbieraj jedzenie, a później się niem wspólnie podzielimy!"

Co? co? zaszemrano dokoła mnie.

„Janek pozbiera jedzenie, którem się wszyscy podzielimy!" — powtórzyłem głośniej, by każdy mógł dobrze słyszeć.

Trzeba zaznaczyć, że działo się to na wycieczce białych harcerzy, gdzie wspólnoty w jedzeniu nie uznają.

Zbyszek i Leoś zaczęli robić nieswoje miny, a w końcu rzekli:

— Wszak każdy przyniósł sobie jedzenie, może zjeść sam.

— Bardzo się mylicie, — odpowiedziałem. Wielu jest wśród nas takich, którzy niczego nie mają. Czy będzie wam przyjemnie jeść, gdy oni będą głodni? A może pomiędzy nami znajdą się tacy, co dziś jeszcze obiadu nie jedli? Czy mielibyście sumienie nie podzielić się z nimi?

Na to Leoś: — Mogli sobie przynieść, to tylko z ich strony niedbalstwo.

— Dosyć już — rzekłem. Chłopcy! Spór rozstrzygam w ten sposób, że podzielimy zebrane jedzenie na wszystkich uczestników wycieczki. Proszę rozdawać! — zwróciłem się do Janka.

Janek zaczął wydawać równe porcje.

Po kolacji poszliśmy spać, a rano po wspólnem śniadaniu wróciliśmy o 11-ej do domu.

W poniedziałek rano, gdy tylko przyszedłem do szkoły, zostałem zawołany do drużynowego, który bez żadnych ceremonij oświadczył: „Zabraniam osobiście tego rodzaju podziału jedzenia na wycieczce!! Krzyknąwszy jeszcze parę słów, odszedł.

Na drugi dzień wystąpiłem z drużyny białych harcerzy. A teraz znalazłem się w szeregach Czerwonego Harcerstwa. Kiedy wracałem po nauce do domu jeden z mych kolegów nazwał mnie komunistą.

Maciuś, IV Gr. im. Okrzei, Lwow.

Z naszej zbiórki

Na jednej ze zbiórek dostałyśmy do opracowania następujący temat: „W jaki sposób powinnam zachęcać wiejską młodzież do zorganizowania się?"

Gdybym więc znalazła się na wsi między rówieśnikami moimi, mówiłabym im o dzisiejszem życiu: jak w dzisiejszych czasach kapitaliści wyzyskują naszych rodziców w pracy, którzy muszą pracować za marny zarobek Jak lud wiejski jest uciskany, tak i w mieście, w fabryce są wyzyskiwani. I my, dzieci proletarjatu, cierpimy przez to nędzę, głód i ubogo się ubieramy. Tłómaczyłabym im, że to nie wynika z braku produktów do życia, gdyż wszystkiego jest poddostatkiem, tylko kapitaliści dużo niszczą tego, co ludziom potrzeba do życia, aby nie sprzedać za niższe ceny. Tłómaczyłabym im, że my, młodzież proletarjacka i wiejska, powinniśmy się od dziś organizować w gromadach Czerwonego Harcerstwa, jak w mieście tak i na wsi, by przygotować nowe zastępy do walki,

która usunie tę nędzę i niesprawiedliwość, a wprowadzi ład i porządek. Przytem opowiadałabym im, jak to przyjemnie spędzamy czas na zbiórkach Czerwonego Harcerstwa, gdzie mamy wiele rozrywek, prowadzimy pogadanki na różne tematy, także założyliśmy sceniczne kółko amatorskie, a latem wychodzimy na wycieczki.

Kazia Lewicka, II Gr. żeńska, Kałusz.

Baczność! poszukiwacze przygód!

Nie wątpimy, żeście w ciągu lata mieli piękne przygody, szczególnie na wycieczkach, obozach i zlotach. Były to różne zdarzenia, czasem *poważne*, że aż przejmujące, czasem zaś *bardzo wesołe*.

Czytelnicy „Gromady" są zapalonymi miłośnikami przygód — wszak każdy o tem wie. Pragną oni zapoznać się z najładniejszemi zdarzeniami swoich towarzyszek i towarzyszy. Wzorem więc lat ubiegłych Redakcja „Gromady" ogłasza zawody na najlepsze opowiadania o przygodach z lata. Opowiadąnią tę będą wydrukowane w ‚Gromadzie".

Najlepsi opowiadacze otrzymają pamiątkowe nagrody i to niebylejakie. Między nagrodami są dary warszawskiej Składnicy Czerwonego Harcerstwa, a mianowicie:

1. oryginalny fiński nóż myśl. z czerwoną rękojeścią i przyczepką do pasa;
2. minjatura znaczka cz.-harc., posrebrzana, z czerwoną emalją w środku;
3. znak „trzy strzały" o bardzo dużych, niespotykanych wymiarach.

Pełną listę nagród podamy w następnej „Gromadzie".

Niespodzianką będzie również sposób osądzenia opowiadań, ale o tem również w następnym numerze.

Tymczasem donosimy, że opowiadania można nadsyłać do Redakcji tylko do *dnia 18 października r. b.* Pisać należy po jednej stronie papieru. Na końcu trzeba podać imię, nazwisko, datę urodzenia i dokładny adres. Opowiadania mogą nadsyłać nietylko członkowie gromad, lecz również chłopcy i dziewczęta, nienależące jeszcze do Czerwonego Harcerstwa.

Wszyscy więc do zawodów! Bierzcie się za pióra. *Niema rzeczy trudnych dla czerwonych harcerzy!*

Redakcja „Gromady".

Z obozu pod Gostystyninem. Kąpiel w jeziorze Białem. Trampolina wykonana przez cz. harcerzy.

Z życia gromad

Francja. Sallamines. Gromada miejscowa liczy 50 członków w tem 15 dziewcząt. Brak nam odpowiednich instruktorów, więc wysyłamy ich na ćwiczenia gimnastyczne do org. francuskiej. Zbiórki odbywamy tylko raz w tygodniu, gdyż większość chodzi jeszcze do szkoły, a lekcje we Francji są w godzinach od 8-ej do 18-ej. — Szczerbiński.

Siercza koło Krakowa. Gromada nasza wniosła do tutejszego starostwa podanie o zezwolenie na urządzenie w dn. 1 lipca zbiórki publicznej do puszek zamkniętych na obozy letnie Cz. H. Starostwo odmówiło „dla braku okoliczności na uwzględnienie zasługujących" (dobre sobie, co?). — Tutejsze koło krajoznawcze T. U. R. organizuje wycieczkę do Baryczy. Gromada nasza weźmie w niej udział. Niedawno wykonaliśmy ścienną gazetkę przeciwwojenną. Na zbiórkach urządzamy pogadanki, które prowadzi tow. Grochal, przewodnik, na takie tematy, jak: „Dlaczego jest bezrobocie", „Jak walczyć z faszyzmem", „Czy socjalizm potrafi usunąć nędzę mas", „Wychowujmy się w duchu rewolucyjnym", „Jak jest w Rosji Sowieckiej" (na podstawie „Walki Ludu") i t. p.

Obecnie ogłosiliśmy konkurs na znaczki płatnicze: kto pierwszy zapłaci wkładki członkowskie do grudnia? — Dotychczas od żadnej organizacji nie otrzymaliśmy żadnej pomocy materjalnej, ale mimo to Gromada nasza pracuje i rozwija się.

Częstochowa. Gromada nasza istnieje od 1932 r. Powstała na kolonjach letnich. Na początku liczyłyśmy 30 członkiń. Na pierwszej zbiórce omówiłyśmy plan wycieczki. Wycieczka udała się pięknie. Nasza przewodniczka Ala streściła nam życiorys Marji Paszkowskiej, kobiety w służbie idei socjalistycznej. W listopadzie urządziłyśmy razem z gromadą męską otwarcie uroczyste Cz. H. Zimą zaś wyszłyśmy jeszcze na dwie wycieczki, które przyniosły nam dużo korzyści. W grudniu ub. roku była w Częstochowie ogólnokrajowa konferencja Cz. H. z udziałem wszystkich towarzyszy z różnych miast. Po tej konferencji praca w gromadzie polepszyła się, gdyż zdobyłyśmy więcej wiadomości. W styczniu R. T. P. D. urządziło gwiazdkę, harcerki przyczyniły się do zabawienia dzieci częścią artystyczną. Później odbywały się różne akademje bratnich organizacyj — harcerki brały udział. Urządziłyśmy również herbatkę towarzyską z do-

Wydawanie obiadu na obozie pod Gostyninem.

chodem na obozy. Pomagały nam w tem starsze towarzyszki. 29 kwietnia odbyła się akademja 1-majowa, oczywiście, z udziałem harcerek. Po południu urządzona była akademja dla dzieci. Tow. Dederko przemówił do nich, a resztą zajęłyśmy się my.

Pracujemy dalej i mamy nadzieję dojść do zwycięstwa! Życzymy wszystkim Gromadom owocnej pracy i posyłamy harcerskie pozdrowienie— „Bądź gotów!"

Sosnowiec. Zaraz po skończonym obozie wzięto się z energją do pracy. Znów rozpoczęły się zbiórki i wycieczki. Dn. 18 i 19 ub. m. odbył się mały zlot hufców Sosnowieckiego i Zawierciańskiego w lasach koło Ząbkowic. Przybyły gromady z **Sosnowca, Będzina, Ząbkowic i Zawiercia.** Odbywały się gry i zabawy, nadto śpiew i wspomnienia z obozu. Rada hufca Sosnowieckiego w zrozumieniu potrzeb ruchu czerwono-harcerskiego dba nietylko o swoje miasto, lecz także o okolice. Częste wycieczki i referaty wygłaszane przez działaczy harc., z których większość to uczestnicy obozu w Gostyninie przekonywują sąsiednie skupienia robotnicze o wielkim pożytku gromad Cz. H. To też rozwój Czerwonego Harcerstwa T. U. R. w Zagłębiu idzie dobrze. — Sosnowieccy harcerze, b. uczestnicy obozu, w Gostyninie, przesyłają tą drogą wiele harcerskich życzeń znajomym i Gromadom.

Ząbkowice. Miejscowa gromada odbudowała się i przystąpiła do energicznej pracy. Przewodnikiem gromady jest **tow. Stanisław Tomasik.** — Życzymy dobrych wyników!

Niemce koło Sosnowca. Tworzy się tutaj gromada Cz. H. Utrzymuje ona łączność z Hufcem Sosnowieckim. Przewodnikiem został **tow. Roman Domagała.** Nowej Gromadzie życzymy wielu pięknych przygód, wycieczek i obozów, a nadewszystko twardej służby dla dobra proletarjatu!

CZERWONI HARCERZE ZAOPATRUJĄ SIĘ TYLKO W SKŁADNICY CZERWONEGO HARCERSTWA

Warszawa, ul. Czerw. Krzyża 20.

Wszystkie artykuły o wiele tańsze, niż w sklepach.

Plecaki . . . . od zł.	1.80
Menażki	2.—
Pas główny	1.20
Bluzy harcerskie od zł. 3.— do	3.90
Spodenki harcerskie . 2.30 i	2.80
Wiatrówki nieprzemak. I gat.	8.75
Berety	0.65
Oznaki:	
„3 strzały" posrebrzane duże .	0.20
i	0.30
„ minjatura . .	0,50
„ bardzo duże . .	1.25
„ z filcu do naszyw.	0.25
Czerwony Sokół — emaljowy (harcerska ozn. międzynar.)	0.40
Czerwony Sokół z filcu do naszywania	0.25
Znaczek Cz. Harc. (minjatura posrebrzana)	0.90
Pocztówka harcerska z obrazk.	0.05
Płótno na namioty metr. . .	1.90
Namiot zastępowy . . .	31.—
Oryg. noże fińskie myśl. od zł.	4.—

i inne przedmioty harcerskie.

Koszta przesyłki pocztowej dolicza się odbiorcy. Pieniądze wpłacać należy na konto „Gromady" w P.K.O. Nr. 25.950. Sprzedaż gotówkowa.

Dochód ze sprzedaży idzie na obozy Czerwonego Harcerstwa.

Prenumerata z przesyłką: półroczna zł. 1.30, roczna 2.50. Numer 20 gr.
Wpłacać na konto P. K. O. Nr 25950.

Redaguje Komitet. Red. odp. **Edward Lenarczyk.**
Wydaje Rada Główna Czerwonego Harcerstwa T. U. R.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20.

Odbito w Drukarni „Robotnika", Warecka 7.